



Opowiadania
science fiction
i nie tylko

NIE DO POWIEDZIANE

Jarosław Prusiński

Jarosław Prusiński

NIEDOPOWIEDZIANE

Zbiór opowiadań

Copyright © by Jarosław Prusiński, 2017

Grafika na okładce: pixabay

Projekt okładki: Jarosław Prusiński

Skład: Ilona Dobijańska

Wydawnictwo Internetowe E-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

ISBN: 978-83-7859-866-4

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I, 2017

Rodzinie i przyjaciołom

Od autora:

Każde z opowiadań tego zbioru jest w jakiś sposób niedokończone, niedopowiedziane. Pozostawiłem Czytelnikom pole do interpretacji, przemyśleń, stworzenia własnej wersji wydarzeń. Nie znajdziecie tu gotowych recept, odpowiedzi, a jedynie pytania rzucone na wiatr. Niektóre z tych opowiadań miały być powieściami i możliwe, że kiedyś nimi będą, ale wówczas otrzymają alternatywne zakończenie, nie takie jak w prezentowanym zbiorze. Inne z kolei są fragmentami powieści już wydanych. Jednak wszystkie opowiadania i fragmenty tego zbioru stanowią odrębną całość. Nie obawiajcie się nagle przerwanej fabuły. Przede wszystkim są tu opowiadania o kobietach rozrzuconych w czasie i przestrzeni. Poznajcie Amazonkę Ksayę, sumeryjską boginię Isztar, kobiety z przeszłości i przyszłości. Każda z nich opowie Wam swoją własną historię.

Książkę czytacie na własne ryzyko. Nie odpowiadam za straty moralne, nie pokrywam kosztów leczenia psychiatrycznego. W zbiorze jest erotyka i jest też przemoc, bo taka jest ludzka natura. Ale nie zgłaszajcie do mnie pretensji. Ja jestem tylko obserwatorem.

ANGELOT

Kroczył w ciemności. Pod jego stopami rozciągała się świetlista, wąska ścieżka pnąca się ostro w górę. Do bramy. Poza nią nie było nic. Pustka, nicość, czerni. Angelot nie czuł trwogi, szedł pewnie, dostojnie, tak jak nakazywała jego pozycja. Nie czuł też zmęczenia, choć powinien czuć. Czułby, gdyby żył. Pamiętał swoją śmierć. Na szczęście strach i niepokój zniknęły. Teraz kroczył świetlistą ścieżką ku niebieskiej bramie. Czuł podekscytowanie i radość.

Za sobą usłyszał kroki. Odwrócił się i zobaczył dziewczkę. Ogień spalił jej ubranie i osmalił ciało tak, że wyglądała jak murzynka. Człapała za nim, zwęglony wrak człowieka, pogańska wiedźma. Domyślił się, że to na nią wydał wyrok zanim... Jak ona śmie wspinać się do bram nieba razem z nim?

– Odejdź, dziewczko! – krzyknął do niej. – Jeszcze aniołowie pomyślą, że to ja cię tu przywiodłem. Idź sobie!

Ale ona tylko popatrzyła swoim czarnym okiem. Połowę twarzy miała zupełnie spaloną, ział z niej pusty oczodół. Jedy-
nym okiem, które jej zostało wwiercała się w niego jak sęp. Ten wzrok przesywał go na wylot, jakby nie patrzyła na niego tylko gdzieś dalej, w pustkę. Na to, co było poza nim. A jednak zwolniła kroku. Angelot przyśpieszył. Chciał się znaleźć przed obliczem aniołów jak najszybciej. Nie chciał, żeby podeszła zbyt blisko, jakby mogła go skalać swoją winą, za którą poniosła śmierć na stosie.

Aniołowie byli wielcy, świetliści. Wzrostem przewyższali człowieka dwukrotnie. Stali przed bramą, lekko poruszając skrzydłami. Mężczyzna i kobieta. Oboje mieli nagie torsy.

– Mogłaby się czymś okryć – powiedział Angelot pod adresem anielicy na poły przyjacielsko, na poły protekcyjnie. Nie patrzył na nią. Patrzył na jasnowłosego mężczyznę-aniola, jej towarzysza. – Oczywiście nic nie powiem Świętemu Piotrowi, ale te nagie piersi... Inni mogą być mniej wyrozumiali.

Zaśmiał się nerwowo, nie wiedząc czy nie przesadził. Najpierw trzeba by się rozeznac w zwyczajach Raju. Może tutaj to normalne? Aniołowie się nie poruszyli ani nie odezwali. Jakby go nie było.

– Mogę wejść?

Znowu milczenie. Coraz wyraźniej słyszał za plecami bose stopy wiedźmy. Zbliżała się. Anielica uśmiechnęła się radośnie do dziewczyny ponad jego głowę. Uklękła przed nią, gdy tylko tamta podeszła do bramy. Wilgotną ścierką zmyła z niej ciemny osad. Jej skóra znowu była zdrowa, różowa, dziewczęca. Odrosty jej włosy, spalony policzek znowu był cały, ponownie miała dwoje oczu. Anioł-kobieta klęczała przy niej i cały czas się uśmiechała. Wiedźma też się uśmiechnęła.

– Wejdz – powiedziała anielica, gdy włożyła suknię na nagie ciało dziewczyny. – Czekają na ciebie.

Czarownica zniknęła za bramą, a Angelot zatrząsł się z wściekłości.

– Wpuściliście ją, a mnie każecie czekać?! Nie wiecie, kim jestem!

– Ależ wiemy, Angelocie – powiedziała kobieta-aniol. W jej oczach nie było już radości. – To ty nie wiesz, kim jesteś.

A potem Anioły weszły do środka i zamknęły bramę.

Biskup został sam na ścieżce prowadzącej donikąd. Stał przez chwilę, myśląc, że to żart. Potem kolejną i kolejną, i jeszcze jedną chwilę. Brama nadal była zamknięta. Odwrócił się więc i poszedł ścieżką w dół. Muszą być inne ścieżki i inne bramy. Już on powie kilka słów na temat tych aniołów Świętemu Piotrowi, gdy tylko przed nim stanie. Oj, powie! Będą mieli się z pyszna. Szedł żwawym krokiem przez pustkę, aż w końcu jego stopy stuknęły o bruk. Jakaś ulica. Wreszcie normalna ulica, zamiast wąskiej ścieżki zrobionej ze światła. Tupnął nogą kilka razy, żeby się upewnić. Tak, to była brukowana ulica. Rozejrzał się wokoło. Wszystko spowijała gęsta mgła i ciemność. Przed sobą ujrzał światełko. Zbliżało się. Usłyszał kroki, a chwilę później zobaczył postać. Siwy, brodaty starzec ubrany w szarą, długą szatę przystanął. Trzymał w rękach laskę wzrostu człowieka zwieńczoną małą lampką. Angelot padł na kolana.

– Czy to ty, Święty Piotrze? – wykrzyknął z nadzieją, składając ręce.

– Nie mam na imię Piotr – odpowiedział starzec. – Zwał mnie Latarnikiem.

Biskup wstał z kolan lekko zawiedziony i zawstydzony. Krytycznie ocenił dziurawą, brudną i zniszczoną szatę przybysza. Jak mógł się tak pomylić? Włóczęgę wziąć za Świętego Piotra. Szukał w głowie słów, które pozwoliłyby wymazać tę chwilę słabości, gdy padł na kolana przed włóczęgą, jednocześnie nie obrażając go za bardzo. Starzec go uprzedził.

– Chodź ze mną, Angelocie – powiedział i ruszył wzdłuż kamiennej ulicy, stukając drewniakami.

Wszyscy go tu znali? W końcu nic w tym dziwnego, przecież nie był byle kim. Biskup poszedł za nim. Szli długo, przedzierając się przez mgłę i ciemność. Nie widział już Latarnika, a jedynie nikłe światełko jego latarni. Szedł za nim coraz bardziej poirytowany i znużony. Szli godzinami, całymi monotonnymi godzinami odmierzanymi stukotem drewniaków. Ten dźwięk brzmiał dziwnie, jakby poza stukotem nie było nic. Tylko czarna pustka i mgła. W końcu coś się zmieniło. Zauważył, że dotarli do miasta. Uliczne kamienie były bardziej wyrobione, wytarte wieloma stopami, wygładzone przez wieki. Po bokach dostrzegł majaczące w ciemnościach kształty budynków, gdzieś tam paliły się oliwne latarnie. I było tam coś jeszcze, czego biskup nie widział, ale czuł. Wpatrzony w siebie oczy, dziesiątki par oczu. Starzec nie zwolnił, jego latarnia kołysała się w tym samym tempie co wcześniej. Angelot postanowił zawrócić. Ten wóczęga wyprowadził go już zbyt daleko od ścieżki do Raju. Pora była zawracać. Może tym razem aniołowie mu otworzą? To był z pewnością tylko żart, próba niezłomności jego charakteru. A przecież on był niezłomny jak skała, uparty jak stado osłów. Wszystko poświęcił dla wiary. Zwłaszcza takie „wszystko”, które należało do innych. Sam niczego sobie nie odmawiał, ale przecież brał tylko to, co Bóg mu podarował. Należała mu się nagroda za wierną służbę Kościołowi.

Odwrócił się i szybkim krokiem ruszył w przeciwną stronę. W stronę niebieskiej bramy, tam skąd przybył. Próbował się modlić, ale nie wiedzieć czemu przyczepił się do niego niewłaściwy cytat z Pisma. Ten o bogaczu i wielbłądzie. Nie umiał

skupić się na niczym innym. W końcu zirytowały go własne myśli. Co go obchodzi jakiś wielbłąd? Nawet nie widział takiej bestii na oczy. A przecież dobry był, usłużny. Czasem nawet dał kilka miedziaków biedocie. Nie za dużo, bo z pewnością gamonie zaraz by wszystko przepili, ale jednak dawał. Usiłował przypomnieć sobie, kiedy ostatnio to zrobił. Latem jakoś. A może jednak zimą? Pot wystąpił mu na czoło. Chyba jednak nie dał. Chciał dać, ale pomyślał, że pospólstwo i tak zmarnuje pieniądze w szynku, więc nie dał. Po co miał dawać? Jakoś się wytłumaczy przed Świętym Piotrem. Dobrze chęci też się przecież liczą!

Nie zdołał zrobić nawet stu kroków, gdy się przed nim pojawili. Bezzębne, zakapturzone kreatury. Przykulone, jakby przestraszone, ale jednak agresywne. Z każdą chwilą nabierali pewności siebie. Zdawało się, że wyrastali spod ziemi. Tam, gdzie stało dwóch zrobiło się czterech, a gdzie było czterech – ośmiu. Wylaniali się ze wszystkich stron. Ludzkie ochłapy o okrutnych twarzach. Biskup uczynił znak krzyża, ale tamci nie zareagowali. Krąg napastników powoli zaczął się wokół niego zaciskać.

– Trzymaj się mnie – powiedział Latarnik.

Angelot odetchnął z ulgą na widok swojego przewodnika.

– Co to za kreatury? – wysapał, gdy odeszli na tyle daleko, że tamci nie mogli go usłyszeć.

– Ludzie, co do których decyzja nie została jeszcze podjęta.

– A ja? Gdzie mnie prowadzisz, starcze?

– Wobec ciebie decyzja została podjęta.

Dalej szli bez słowa. W końcu Latarnik zatrzymał się przed ciężkimi drewnianymi drzwiami.

– To twoja brama, Angelocie.

Biskup otworzył drzwi i zajrzał. Za nimi była ciemność. Zrobił ostrożny krok do przodu, potem drugi. Zauważył przed sobą szparę. Przebijało przez nią jaskrawe światło. Podeszedł bliżej i włożył w nią głowę...

– Jest już główka – powiedziała położna. – Jeszcze trochę. Zaraz będzie po wszystkim.

Oślepiło go światło. Potem uderzono go w pupę. Chciał coś krzyknąć, ale z jego ust wydobył się tylko płacz. Zapomniał jak się mówi, a po chwili zapomniał też inne rzeczy. Zapomniał wszystko.

Podziękowania

Jest wiele osób, bez których ta książka nigdy by nie powstała. Dobrych dusz, które całkowicie bezinteresownie starały się wypromować moje pisarstwo, umieszczając recenzje na swoich blogach, polecając innym albo tylko (i aż) ciepłym słowem podtrzymywały mnie na duchu. Chciałbym wymienić kilka z nich:

Ilona Kuśmierczyk, autorka bloga uwielbiamgotowac.com

Wiola z „Subiektywnie o książkach”

Anna H. Kubiak, która niezmiennie dobrze mi życzy

Prowadząca bloga „Serce pełne słów”

Katarzyna Krzan, redaktor naczelna E-bookowo

Oddzielne podziękowania należą się Iwonie Niezgodzie, która znęcała się nad tekstem, żeby Czytelnik otrzymał perfekcyjną językowo książkę. Przy tym wyklócała się ze mną o każdy przecinek z uporem godnym lepszej sprawy. A jeśli książka perfekcyjna nie jest, to wyłącznie moja wina. Ja też jestem uparty.

Iwonko – dziękuję!

Spod ręki autora wyszły książki:

- Szary Mag. Trylogia
- Vortex (zbiór opowiadań SF)
- Zapomniani bogowie. Słowiańska opowieść.

Wkrótce w księgarniach pojawi się:

- Isztar (niezwykle interesująca powieść science fiction osadzona w realiach cywilizacji sumeryjskiej)